Nr. 313 We Lwowie Piątek dnia 11 Listopada 1898 r. **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38. rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Głosy prasy o wybryku „ulicznika".

Lwów 10 listopada.

Dzienniki wiedeńskie — w przeważnej części — **potępiają** nikczemną napaść Wolfa na nasz naród, aczkolwiek idzie tylko o naród polski, który bynajmniej nie cieszy się szczeremi sympatjami Niemców austrjackich... Przytoczymy kilka najcharakterystyczniejszych ustępów z artykułów, które najczęściej pojawiły się we Wiedniu, wystarczą one bowiem w zupełności do odmalowania opinji rozmaitych tamtejszych obozów o nas. I tak pisze *Fremdenblatt*:

„Zuchwałe wystąpienie, które p. Wolf cisnął posłom polskim, lżąc cały naród polski, a które wywołało słusznie powszechne oburzenie, spotkało się natychmiast z zasłużoną odpowiedzią przedstawicieli tego narodu, daną nietylko przez członka koła polskiego, p. Włodzimierza **Gniewosza**, ale także przez posła socjalnego demokratę **Daszyńskiego**, który to mowcy, w sposób zupełnie zrozumiały, nie krępowali się wcale w doborze wyrazów".

„W ciągu posiedzenia — pisze *Vaterland* — p. Wolf przez niesłychanie zuchwałą obelgę, rzuconą Polakom, wywołał znowu burzliwe sceny. Na takie obrażające i oburzające słowa wymierzona przez przewodniczącego izby kara odebrania głosu jest bądź co bądź regulaminowo najsurowszą; ale wielkość przestępstwa wymagałaby zgoła innej kary. Tacy posłowie **należą zupełnie gdzieindziej**".

Reichswehr wyraża się wogóle o szenererowcach pogardliwie, a wspomniawszy o obeldze, wyrządzonej przez Wolfa Polakom, tak pisze w dalszym ciągu: „Już to podejrzenie i ta obelga, rzucona na cały naród, przedstawia przymioty duszy i serca Wolfa w jak najbardziej ponurem świetle". Następnie opisuje *Reichswehr* scenę powszechnego oburzenia prawicy i milczące zachowanie się niemieckich stronnictw opozycyjnych i tak dalej powiada: „P. Wolf próbował śmiać się. W tej chwili rozumiano go zupełnie. Rozumiano tę obrazę całego narodu w ustach człowieka, który już od swoich studenckich czasów był pjonierem idei nienawiści narodów. Lecz jedno pytanie zdawało się powstawać w tym zamęcie pogróżek i przekleństw: Jak doszło do tego, że ta **problematyczna egzystencja** przebumlowanego studenta, który jeszcze przed niewieloma laty, mając w kieszeni **dar z łaski** pewnego życzliwego mu przywódcy Niemców czeskich, **wśród cieni nocnych umykał do Szwajcarji** — mogła znaleść drogę do politycznego życia i dość fatalnie otrzymać powierzoną sobie reprezentację interesów. Kto widział go dziś na jego miejscu, uśmiechającego się z trudem, w pozie kiepskiego bohatera, nędznego szermierza buty, ten mógł zaiste rozumieć zamilknięcie niemieckiej opozycji. Było to milczenie pogardy".

Wspominając o odprawie, danej Wolfowi przez posłów polskich, powiada *Reichswehr*, że użyta przez posła Gniewosza „jędrna nomenklatura „ulicznika" zdawała się jakby wyjętą z duszy całej izby."

N. W. Tagblatt podaje obszerny opis całej sceny i stwierdza, że obelga dotknęła cały naród polski, to też wszyscy posłowie, polskim językiem mówiący, bez różnicy stronnictw, dali wyraz swemu słusznemu oburzeniu.

Także i socjalistyczna *Arbeiter Ztg.* piętnuje w dosadny sposób postępek Wolfa, równocześnie jednak stara się osłabić wrażenie tej sceny, twierdząc przewrotnie, że oburzenie prawicy było sztucznem *(sic!)* i napadając brutalnie na koło polskie, oraz na polskich włościan z klubu Stojałowskiego.

Natomiast z widoczną stronniczością i sympatją dla szefa obstrukcji, „nasza najserdeczniejsza" *N. fr. Presse* przedstawia go niemal jakby bohatera chwili. Zarzuca pp. Gniewoszowi i Daszyńskiemu, że miotali Wolfowi w oczy „krwawe obelgi i zarzuty", które prosto do tego zmierzały, aby go postawić przed ostrzem klingi lub lufą pistoletu...

Organ „ulicznika", osławiona *Ostdeutsche Rundschau* — z właściwą swemu wydawcy prawdomownością i uczciwością — tak przedstawia całe zajście: „Koniec posiedzenia był nadzwyczaj burzliwy. Przyszło do scen, przypominających najdziksze burze z XIII sesji. P. Wolf widział się spowodowanym **obłudnym szlachcicom** w oczy zaświecić i wtedy bomba pękła.

P. Daszyński, socjalny demokrata, stał się przy tej okazji — Polakiem. Odkrył swoje serce i wył razem ze szlachtą. Dowodu swych obwinień zuchwałych pozostał dłużnym, pozostało tedy przy tem, co p. Wolf kilkakrotnie doń zawołał". O tem, że członek koła polskiego p. Gniewosz w krótkich słowach napiętnował bezczelnego kondotiera pruskiego mianem „ulicznika" — i to piętno przylegało do jego miedzianego czoła niewątpliwie na wieki — o tem naturalnie sprawozdawca *Ostdeutsche Rundschau* przemilczał roztropnie.

Powiększenie liczby posłów sejmowych z miast.

Na ostatniej sesji uchwalił sejm po nader ożywionej dyskusji przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Weigla i tow. w sprawie zmiany krajowej ordynacji wyborczej i statutu krajowego, w kierunku wprowadzenia piątej kurji powszechnego głosowania, zniesienia wyborów pośrednich a wprowadzenia bezpośredniego i tajnego głosowania, zniesienia głosów wirylnych rektorów uniwersytetu, tudzież utworzenia osobnego trybunału wyborczego dla badania aktów przeprowadzonych wyborów. Natomiast polecił sejm wydziałowi krajowemu w myśl wniosków pp. Weigla i Jabłońskiego, ażeby zebrał wszystkie daty odnoszące się do liczby mieszkańców, podatków bezpośrednich, ważniejszych zakładów przemysłowych, tudzież liczby przynależnych członków gminy, należących do warstw wyższej inteligencji o ukończonych studjach w wyższych zakładach naukowych w takich miastach, jak: Podgórze, Bochnia, Wieliczka, Wadowice, Jasło, Sanok, Brzeżany, Złoczów itp. i aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt zmiany krajowej ordynacji wyborczej **w kierunku pomnożenia posłów z miast o liczbę nieprzewyższającą pięciu nowych mandatów z kurji miast, tudzież przyznania prezesowi akademji umiejętności w Krakowie i rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie, prawa zasiadania w sejmie krajowym.**

Sprawa powiększenia liczby posłów z miast ma swoją historję. Statut krajowy i ordynacja wyborcza sejmowa weszły w życie w r. 1861 a już od r. 1863 pojawiały się w sejmie niemal corocznie wnioski samoistne posłów, a w następstwie tychże zapadały uchwały w sejmie, polecające wydziałowi krajowemu przedłożenie wniosków w kierunku powiększenia liczby posłów z miast. Wydział krajowy przedkładał kilkakrotnie sprawozdania w tym przedmiocie, ale wnioski te albo nie przychodziły wcale na porządek dzienny izby, albo też nie uzyskiwały w sejmie potrzebnej większości dwóch trzecich głosów. Jedynie w r. 1896 uchwalił sejm zmianę statutu krajowego i ordynacji wyborczej w tym kierunku, że powiększoną została liczba posłów z miast Lwowa o dwóch, zaś z Krakowa o jednego.

Obecnie, wykonywując ostatnią uchwałę sejmu, wydział krajowy musiał wziąć pod rozwagę okoliczność, że na podstawie zebranych materjałów takich miast, któreby kwalifikowały się do nadania im prawa wyboru osobnych posłów do sejmu, jest więcej, jak maksymalna ilość 5 mandatów, o jakie w myśl uchwały sejmowej może być pomnożoną ilość posłów z kurji miejskiej. Dlatego uchwalił wydział krajowy potworzyć z większych miast okręgi zbiorowe miejskie, z których wybierani być mają osobni posłowie z kurji miejskiej. Do takich miast zaliczył wydział krajowy miasta: **Podgórze, Wieliczka, Bochnia, Wadowice, Gorlice, Jasło, Sanok, Krosno, Brzeżany i Złoczów.**

Według projektu wydziału krajowego z tych miast utworzonych być ma **pięć okręgów zbiorowych miejskich**, każdy obejmujący po dwa miasta. Okręgi nowe mają obejmować: a) **Podgórze-Wieliczka**, b) **Bochnia-Wadowice**, c) **Gorlice-Jasło**, d) **Sanok-Krosno**, e) **Brzeżany-Złoczów.**

Po ogłoszeniu zmienionej ordynacji wyborczej, przeprowadzone być mają wybory uzupełniające pięciu posłów z nowych zbiorowych okręgów wyborczych.

W myśl polecenia sejmu uchwalił wydział krajowy również wnieść projekt zmiany statutu krajowego w tym kierunku, aby prezesowi akademji umiejętności w Krakowie i rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie nadano głosy wirylne w sejmie.

Zmiana ta ma wejść w życie również po ogłoszeniu odnośnej noweli do statutu krajowego.

Posadomanja.

Stary to grzech nasz: brak śmiałej inicjatywy, obawa przed samodzielną pracą, czepianie się posad i klamek. Zarzuty na ten temat są już tak omówione, że nic nowego dodać nie można do tego smutnego przedmiotu. Ktoś podczas obrad ostatniej ankiety szkolnej powiedział, że gdzieindziej najdzielniejsze siły społeczne stają się pionierami rozwoju, a u nas—ubiera się je w złote kołnierze. Kto bywał na posiedzeniach sejmu krajowego, mógł aż do przesytu nasłuchać się świetnych przemówień Szczepanowskiego przeciw toczącemu nasz organizm narodowy popędowi biurokratycznemu. Społeczeństwo nasze byłoby o połowę bogatsze, gdyby młodzież nie pchała się tysiącami do biur i tam nie marnowała swoich zdolności na mechanicznej robocie referowania, stemplowania i tym podobnych inteligentnych czynnościach, które żywą, myślącą istotę zamieniają w automat. Tylko taki naród, w którym jaknajwięcej obywateli oddaje się pracy, stwarzającej nowe wartości, może mówić o rozwoju normalnym. U nas się tak nie dzieje. Urzędnik, który jest typem inteligentnego człowieka w Galicji, nie stwarza żadnych wartości, tylko obsługuje machinę administracyjną. To samo da się powiedzieć o adwokatach, kupcach, lekarzach itd. Jedyny warstat wytwórczy stanowi rolnictwo. Przemysł stawia zaledwie pierwsze kroki. Wszystko to jest znaną piosnką.

Nie powtarzalibyśmy jej w tej chwili, gdyby w części prasy warszawskiej nie rozwinęła się zajmująca dyskusja o posadomanji naszego społeczeństwa i o środkach zaradczych. Posada jest u nas nietylko środkiem, ale wprost celem życia. Po osiągnięciu jej człowiek popada w drzemkę, słabnie w nim stopień energji. Każdy zdobywający tę lub inną posadę, zamyka już konto rachunków swego życia. Ona jest jedynym celem dla człowieka naszych warstw średnich — po za nią nie rozumie, jak można żyć samodzielnie. Kto nie może łatwiejszego, mniej pracowitego miejsca uzyskać, idzie nawet na całodzienną robotę, ale jeszcze zadowolonym się czuje, jeżeli może kroczyć ciągle w kółko w jednym deptaku, prowadzony na pasku, bez wysiłku myśli i sił, bez ryzyka, bez samodzielności. Jesteśmy leniwi, śpiący, pozbawieni energji i ducha przedsiębiorczego. Tak mniej więcej brzmi akt oskarżenia. A środki zaradcze? Przedewszystkiem wychowanie. Oto jeneralne lekarstwo, mające uzdrowić naszą schorowaną, trwożliwą i ociężałą duszę narodową. Niewątpliwie jestto sprawa bardzo ważna jak wychowujemy naszą młodzież i przysposabiamy ją do życia praktycznego. Przekonywa nas o tem doświadczenie. Inaczej urządza się młodzieniec, który ukończył studja techniczne — inaczej prawnik, filolog, wogóle „hellenista", z „szerokim poglądem na świat" i „miarą Fidjasza."

Pierwszy z nich stanąwszy na progu samodzielnego życia, zaczyna budować koleje i drogi, wydobywać naftę, przetwarzać surowce we fabrykach, o ile one istnieją; — drugi zostanie profesorem, albo poszuka sobie zajęcia w banku, w sądzie, w służbie politycznej, na poczcie, lub w innej instytucji, nie mającej nic wspólnego z wytwórczością. Czy ten istotnie już wkorzeniony w nas nałóg da się usunąć wychowaniem, któreby wzmocniło w młodzieńcu samodzielne pierwiastki jego natury, a usunęło lenistwo i bierność? Zdaje się, że ci, którzy tak sądzą, nie ogarniają wszystkich przyczyn, wchodzących tutaj w grę. Fakt, iż politechnika lwowska liczy około 300 słuchaczów, a wszechnica do 1.500, nie jest przypadkowy. Ażeby młody człowiek mógł poświęcić się zawodowi inżynierskiemu, musi przedewszystkiem mieć pewność, że jako inżynier chleb znajdzie. Tymczasem teren pracy technicznej jest tak bardzo ograniczony, że znaczna liczba inżynierów wstępuje do kolei lub wydziału krajowego i obsługując konserwację dróg, staje się właściwie urzędnikami technicznymi, a nie technikami w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Nie możemy zatrudzić techników — i dlatego ze strachu przed ryzykiem liczne falangi młodzieży dążą do biur, marnując tam najcenniejszy materjał sił narodowych. Oto właściwa przyczyna naszej posadomanji. Gdyby praca techniczna dawała dobre widoki, zpewnością znalazłoby się dość techników, bo od naszego lenistwa silniejszą jest wrodzona każdemu człowiekowi chęć stworzenia sobie wygodnego bytu. Potrzeba jednak fabryk i warsztatów, a tych nie stworzy żadne wychowanie, żadna szkolna poprawa naszej rasy moralnej — tylko **kapitał**. Brak ruchomych pieniędzy, zaangażowanych w przedsiębiorstwach przemysłowych, pociąga za sobą brak źródeł zarobku, a ten powoduje brak ludzi wykwalifikowanych w tym kierunku i nadmierny rozrost biurokracji. Po imieniu moglibyśmy wyliczyć naszych magnatów, których olbrzymie, wielomiljonowe kapitały śpią w bankach zagranicznych, zamiast krążyć wśród nas i dźwigać naszą narodową wytwórczość. Ilu iż to arystokratów polskich, spadkobierców historycznych nazwisk i fortun, posiada fabryki w Galicji? Ilu obraca kapitałami na polu przemysłu?

Mac Garvey, zwykły robotnik przybyły z Kanady, z małym zasobem pieniędzy rozpocząwszy, dorobił się w Galicji dziesięciu miljonów. Cudzoziemcy zawsze jeszcze dają nam lekcje. My sami musimy operować zszerzonym drobnym kapitałem, spółkami — bo wielki kapitał polski jest tchórzliwy, niedołężny i wcale niepatrjotyczny. W takich warunkach historyczna misja naszej arystokracji staje się farsą. Ten i ów raczy być posłem, prezesem, protektorem. Oto wszystko. A tymczasem społeczeństwo potrzebuje nie dekorowania się w dziewięć pałek i mitry, lecz nowych źródeł zarobku, ruchliwego i energicznego kapitału, który „historyczna misja" skupiła u nas nie w ręku mieszczan, tylko magnatów. Niech oni zechcą mądrze pomnażać majątek z korzyścią własną i drugich, niech pokażą, że ich „misja" nie jest frazesem — a zmniejszy się ogólna apatja społeczeństwa i posadomanja. *a. c.*

DŻUMA.

Podał

prof. dr. Józef Szpilman.

Środki zapobiegawcze.

VIII. Szczególniej przestrzegać należy największej czystości ciała, mieszkań i odzieży; należy niszczyć wszelkie wydzieliny i wydaliny chorych (kał, plwociny, ropę i t. d.)

Chorych należy odosobnić i następnie w pomieszkaniu gruntowną przeprowadzić dezinfekcję.

W czasie epidemji powinno się unikać wszelkich wybryków w jedzeniu i piciu, nadmiernej pracy, tak fizycznej, jak i umysłowej, dbać o uregulowanie wszystkich czynności życiowych, unikać niepotrzebnego stykania się z chorymi i przebywania w mieszkaniach i domach zakażonych.

Posługacze pielęgnujący chorych, na których powinno się wybierać ludzi zupełnie zdrowych, albowiem tacy dłużej się opierają zarazie, powinni nosić respiratory z waty przed nosem i ustami i należycie odkażać swoje ręce i odzież (gumową).

Należy także w czasie epidemji padliny szczurów, myszy, świń i innych zwierząt niszczyć; najlepiej palić.

Zamykanie kordonem wojskowym mniejszych miejscowości, jak to często w średnich wiekach stosowano, byłoby wskazanem, natomiast zamykanie granic całych krajów przy obecnym rozwoju stosunków handlowych jest wprost rzeczą niemożliwą.

Łatwiejszą jest rzeczą zastosować **kwarantanę** do okrętów zawijających do portów.

W portach włoskich kwarantana ścisła wynosi piętnaście dni, a obserwacyjna siedm dni, jeżeli okręt znajdował się na morzu mniej jak trzydzieści dni, a nie było na nim żadnego wypadku choroby; a gdy okręt na pełnym morzu więcej jak trzydzieści dni przebywał bez żadnego w czasie podróży wypadku dżumy, te obserwacja trwa tylko dni trzy.

W razie wybuchu epidemji nie wolno przewozić używanej bielizny, odzieży, szmat, odpadków papieru, futer, skór, kiszek suszonych i świeżych, włosów, sierści, pierza, kawioru, ryb i t. p.

Podając ten krótki rys dżumy na podstawie zebranej najnowszej literatury, celem zaznajomienia szerszej publiczności z obecnym stanem nauki o dżumie, wyrażamy nadzieję, że władzom sanitarnym w Wiedniu uda się z pewnością stłumić w zawiązku zarazę której pierwszą ofiarą padł skutkiem własnej nieostrożności służący pracowni bakterjologicznej profesora dr. Weichselbauma w Wiedniu.

Smutny ten wypadek powinien skłonić władze do odpowiedniejszego urządzenia pracowni bakterjologicznych, w których odbywają się badania, co do przyczyn chorób zakaźnych i środków zapobiegających tym plagom ludzkości. Takie jest bowiem zadanie medycyny i hygjeny, a fałszywym krokiem byłoby wstrzymywać wszelkie do tego celu zmierzające usiłowania.

Wynikom badań nad drobnoustrojami chorobotwórczymi zawdzięcza medycyna obecny postęp chirurgji przez wprowadzenie aseptyki i antiseptyki; na studjum bakterji opiera się nauka o desinfekcji, leczenie chorób zakaźnych zapomocą surowic (serotherapia) i cała wogóle profilaktyka, t. j. nauka o zapobieganiu chorobom zakaźnym. Wstrzymanie dalszych badań nad przyczynami chorób infekcyjnych byłoby

(6)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA"

(Ciąg dalszy).

Owa suknia skromna, lecz stosownie zrobiona, czysta, z wyjątkiem miejsc zwalanych krwią i błotem, włosy uczesane w dziewicze warkocze, których nawet chwila konania nie zdołała potargać, mały biały kołnierzyk, stanik szczelnie zapięty, wreszcie cały wygląd ofiary nie miał żadnego podobieństwa z ubraniem i wyglądem Felicji Bonheur, umieszczonej na sąsiedniej fotografji i stanowił uderzający kontrast z ową przesadą, nieporządkiem, bezczelnością, charakteryzującemi zawodowe prostytutki. Pan Karol Brunois dumny ze swej przenikliwości, wytłómaczył obserwacje swe zebranym. Ten człowiek bajał. Rzeczywiście, między dwiema fotografjami była pewna różnica w kostjumie, ale to niczego nie dowodziło! Kokotki nieraz przybierają skromny wygląd, aby tem łatwiej kusić mężczyzn i pomimo licznych ran, twarz ofiary wydawała się całkiem podobną do twarzy Felicji Bonheur. Ten sam kształt nosa, jednakowe wygięcie brwi, włosy zarastające w jednaki sposób i jednaki na policzku koło lewego ucha takiż sam znaczek.

Pan Karol Brunois musiał się zgodzić na te podobieństwa, lecz dla niego nie posiadały one żadnego znaczenia i nagle, z miną człowieka, który zdecydował się na coś ważnego, wyszedł prędko, nie wyrzekłszy słowa.

Nie miał żadnej wątpliwości.

Wbrew opinji ogólnej, przekonany był, że nie Felicja Bonheur została zamordowoną.

Wpadł w zarozumiałość i, zacierając ręce, myślał, iż niewątpliwie byłby z niego świetny komisarz policyjny, ale jako dobry obywatel wypełni wszakże obowiązki swe i uprzedzi policję.

Śledztwo nie mogło doprowadzić do zadawalniających rezultatów, dopóki wychodziło z błędnego założenia. Nie znaleziono dotychczas winowajcy i nie odnajdą go nigdy, gdyż szukano go wyłącznie między ludźmi, którzy w jakikolwiek sposób mieli stosunki z Felicją Bonheur. Niezbędna rzecz, to wykrycie najpierw, kim była ofiara, a potem niezadługo i winowajca zostanie zatrzymany. Wszedł zatem do kawiarni i poprosił o papier i pióro. Wziął pióro do ręki... lecz napisał tylko pierwszy wiersz:

„Panie sędzio śledczy!"

Szukał słów, frazesów.

W rzeczywistości, w chwili, gdy miał pisać, uczuł, iż jego argumenty nie były dostatecznie przekonywujące. Był jednak przekonany, że się nie myli! Ponieważ raz już odgadł szczęśliwie, domyślił się, że Eudoksy nie dokonał zbrodni i teraz niewątpliwie był na dobrej drodze nie wierząc w morderstwo Felicji Bonheur!

Ale doprawdy, nie posiadał dostatecznych dowodów; nie, nie posiadał ich i w zamyśleniu opuścił pióro. Człowiek jakiś, niewidziany przez pana Brunois, stał na chodniku i obserwował go przez szyby od ulicy; był to ów pan ze szczupłą twarzą, zaniedbaną brodą, nieporządnie ubrany.

VI.

Nazajutrz koło dziewiątej rano, pani Aurelja, budząc się, wykrzyknęła: a! — ze zdziwienia; mąż jej stał przed szafą z lustrem i kończył zapinanie czarnego surduta. Miał już na głowie cylinder, chociaż działo się to latem. A w całym kostjumie, w mowie, było coś poważnego, nieledwie uroczystego.

— Jakto? wychodzisz tak rano... tak paradnie ubrany?

— Udaję się na pogrzeb jednego z moich przyjaciół, byłego kupca, z którym grywałem w domino w Café Guerbois.

— A nic mi o tem wczoraj nie mówiłeś.

Rzeczywiście, zapomniał jej o tem powiedzieć wczoraj wieczór. Przypomniał to sobie dopiero dziś rano. Nie mógł wymówić się od tego pogrzebu, a i tak jest już późno, będzie musiał pójść wprost do kościoła. Uścisnął żonę, poprosił, aby nie była niespokojną w razie, gdyby wrócił popołudniu; być może bowiem, po pogrzebie zaproszony zostanie na śniadanie „dla pociechy".

Wyszedł. Kroczył pewnym krokiem z miną poważną i zamyśloną. I tym razem pan Brunois skłamał: wszyscy gracze z Café Guerbois mieli się wyśmienicie; wymyślił ten ponury pretekst dla uniknięcia szyderstwa żony, z którą zresztą już od kilku dni nie rozmawiał o tajemnicy z ulicy Filles-Dieu. W rzeczywistości zaś, nie mając dostatecznych danych dla przekonania policji, chciał zebrać więcej przekonywających dowodów i podniecony prawdopodobnie wspomnieniami czytanych romansów sądowych szedł sam dla rozpoczęcia śledztwa na własną rękę.

Wsiadł do dorożki.

— Proszę jechać na ulicę Filles-Dieu.

Należało rozpocząć od początku, czyli przedewszystkiem zwiedzić miejsce zbrodni i jej okolice, wypytać się o szczegóły najbliższych sąsiadów.

— Jaki numer? — zapytał woźnica.

Pan Karol Brunois wiedział dokładnie, iż Felicja Bonheur mieszkała pod numerem 56 na ulicy Filles-Dieu. Odpowiedział wszakże: „Zatrzymacie się przed numerem 20".

Winszował sobie swej subtelności. Mógł łatwo zwrócić uwagę przechodniów, wysiadając z powozu przed domem zbrodni; można łatwiej obserwować, gdy się nie jest śledzonym.

Podczas jazdy, przypomniał sobie z chłodną krwią ważniejsze punkty, na jakich opierać ma swe śledztwo, ułożył je w głowie logicznie, odpychając wszelkie przypuszczenia dzienników, aby żadna myśl zawczasu powzięta, nie zamąciła jasności odniesionych wrażeń i nie przyczyniła się do błędnych objaśnień; uważał tylko za całkiem pewne własne swe hypotezy.

A zatem:

Jakaś kobieta, ale na pewno nie Felicja Bonheur, uderzona trzykrotnie nożem, podniesioną została martwa na bruku ulicznym, zmieniona do niepoznania.

Takiemi były fakta.

Dowieść tożsamości ofiary, odnaleść prawdziwego mordercę, którym nie był Eudoksy le Marin.

Takim był cel.

Gdy dorożka, opuściwszy wielkie bulwary, wjechała do labiryntu uliczek i zaułków, idących kręto w różne strony, pan Karol Brunois obserwował bez zdziwienia ową dzielnicę, używającą złej opinji, a jednak spokojny mieszkaniec Batignolles pewnie nieczęsto odwiedzał tę część miasta.

Spojrzał z pogardą, ale bez zdziwienia na stare zaniedbane domy, wznoszące się między nielicznemi norami-kamienicami, pochylone, z opadającym brudnym tynkiem, z zawieszonemi czerwonemi firankami u okien, na wpół przymkniętych za pośrednictwem łańcucha, gdzie między okiennicami okazuje się nagość ramienia lub stercząca ruda peruka; na wązkie sklepy zarzucone jarzynami wyjętemi z koszów, na magazyny ze starzyzną i szynki z szyldami malowanymi czerwono.

Doprawdy, powinienby spoglądać na to wszystko, jako na rzeczy całkiem sobie nie znane.

Ani trochę.

Ale bez trudu zdał sobie sprawę z tego braku wszelkiego zdziwienia; ów zepsuty i upadły Paryż wydawał mu się całkiem podobnym do obrazu, jaki sobie o nim wytworzył przy czytaniu dzienników opiewających wstrętne morderstwa.

Jedna rzecz dziwiła go tylko jako nienaturalna — światłość dzienna wobec takiej brzydoty i poniżenia; noc wydawałaby mu się całkiem naturalną niezbędną. Dlaczego? Pewnie dlatego, iż w jego umyśle obraz tego zakątka Paryża, gdzie miała miejsce straszna zbrodnia, ściśle się kojarzył z myślą spóźnionej pory, w której dokonaną została.

Zaledwie wjechał na ulicę Filles-Dieu, wnet krzyknął na woźnicę:

— Proszę stanąć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

w obecnych czasach wprost niemożliwem i dla ludzkości szkodliwem.

Wybryki żołnierskie.

Z Wadowic donoszą: Pospieszam donieść o wybryku oficera, jaki się zdarzył w spokojnych dotąd Wadowicach i zniweczył zgodę i harmonję, jakie dotychczas między mieszkańcami, a garnizującą załogą istniały. Wypadek pobicia studenta przez oficera podniecił umysły i oburzył mieszkańców. Ojciec zaś poszkodowanego studenta czyni wszelkie kroki celem otrzymania satysfakcji. Oficerem rozbijającym na ulicy studentów, jest nowomianowany w awansie listopadowym porucznikiem Józef Hawlitschek, należący do 6 kompanji garnizonującego tu 16 pułku obrony krajowej. Studenci pobici uczęszczają do VIII klasy tutejszego gimnazjum i znani są jako pilni i spokojni uczniowie.

Rzecz cała miała się — według krakowskiego *Głosu narodu* — jak następuje: Dnia 4 bm. koło godziny wpół do trzeciej po południu wracali obaj studenci z przechadzki t. zw. ulicą Lwowską, która tworzy gościuiec, idący z Wadowic do Kalwarji. Tuż za mostem na Skawie spotkali idącego naprzeciw oficera p. H., który, jak się okazało, prowadzić miał oddział wojska na strzelnicę, a który puściwszy oddział daleko naprzód, sam za nim powoli podążał. Rozmijając się z oficerem, student W. zakaszlał zupełnie przypadkowo i gdy oficera minęli, odplul. Oficer jednak musiał wziąć to do siebie, gdyż uszedłszy kilkanaście kroków, zawrócił i krzyknął: *Stehen bleiben.* Studenci początkowo nie zważali na krzyk zajęci rozmową, lecz usłyszawszy powtórny krzyk, oglądnęli się i stanęli. Wtedy przystąpił do nich p. Hawlitschek i początkowo obrzucił mnóstwem obelg bliżej stojącego studenta D., następnie zaś zwrócił się do studenta W. i rozpoczął na nowo krzyki i obelgi. Z miotanych przekleństw i obelg zdołali zaledwo przelęknieni studenci zapamiętać sobie następujące: *Mistvieh, Lausbub, Dummkopf, niederträchtiger Kerl, Trottel, dummer Pollacke.* Studenci wymawiali się, że mu nic nie zrobili złego, ani nie mieli zamiaru wyrządzić i odeszli spokojnie, gdy p. Hawliczek krzyczeć nie przestawał.

Atoli zaledwie uszli kilka kroków, usłyszeli znowu okrzyk: *stehen bleiben*, — a gdy stanęli, przyskoczył do nich Hawlitschek i jednego z nich W. w twarz uderzył i zapalczywie począł gonić uciekającego. Gdy atoli dogonić go nie mógł, wrócił się do D. stojącego tymczasem spokojnie i z krzykiem wśród przezwisk począł go pytać o nazwisko. Student mówić nie chciał, dopiero, gdy oficer chwytał za szablę i krzyknął: *ich habe das Recht dich hier mit dem Säbel niederzuhauen*, zląkł się i oba nazwiska powiedział, żądając nawzajem, by mu oficer swoje powiedział nazwisko. Atoli oficer odpowiedział mu: *mit solchen wie du, spreche ich nicht* i odszedł szybkim krokiem. Scenę tę widziało 4 osoby.

Oficer ten jest widocznie bardzo butny i dumny ze świeżo otrzymanej rangi, gdyż na drugi dzień w sobotę rozpoczął na rynku wieczorem kłótnię z innymi studentami o to, że mu się na czas z drogi nie usunęli. Na krzyk jego uczyniło się zbiegowisko, a w tłumie oficer został oporządzony tak, że aż czapka mu z głowy spadła. Publiczność oburzona na oficera do najwyższego stopnia poturbowała i kaprala. którego oficer wezwał do pomocy.

P. Hawlitschek udał się następnie do magistratu, gdzie całe zajście, osłoniwszy siebie, opisał, a zarazem podał do protokołu i zajście piątkowe. W protokole tym nadmienił, że kaszel studenta W. wydał mu się *zu verdächtig* i dlatego wrócił się i uderzył go w twarz.

Oficer ten znany jest ze swej buty, gdyż jeszcze jako kadet często stawał na chodnikach tak, że przechodnie musieli go daleko po błocie obchodzić. Tak studenci jak i mieszkańcy miasta są nadzwyczaj rozdrażnieni. Ojciec studenta W. wnosi skargę do komendy korpusu i odnosi się z zażaleniem do posłów w radzie państwa.

KRONIKA.

Do naszych czytelników!

Ulegając wyraźnie i niejednokrotnie objawionemu z wielu stron życzeniu naszych szan. czytelników, z d. 15 listopada nadajemy naszemu dodatkowi literackiemu inną zupełnie formę. Mianowicie zamiast dotychczasowego pół arkusza o treści mięszanej i różnorodnej, otrzymają nasi abonenci **każdej niedzieli jeden arkusz powieści oryginalnej lub tłumaczonej, w książkowym formacie.** W ten sposób każdy z abonentów *Dziennika* układa sobie rokrocznie 5—6 tomów wyborowych powieści, które — najskromniej licząc — będą przedstawiać dla niego wartość księgarską, **co najmniej 20 koron!** Ażeby równocześnie czytelnicy nasi nie czuli żadnego ubytku pod względem informacyj z dziedziny życia i ruchu w literaturze i sztuce, polskiej i zagranicznej, rozszerzymy ten dział w pismie naszem.

W odcinku drukować będziemy odtąd w pewnych odstępach czasu wyczerpujące oceny z zakresu nowości literackich, tak, aby czytelnicy nasi powiadomieni byli o każdem wybitniejszem dziele, jakie się u nas pojawi na niwie powieści, poezji, estetyki itd., a zarazem mogli się zorjentować w wartości artystycznej dzieła. W najbliższych dniach damy dwa lub trzy feljetony, poświęcone młodej poezji polskiej, która zdobywa sobie coraz wyraźniej prawo interesowania całego myślącego ogółu. Nadto zaś znajdą czytelnicy nasi w łamach *Dziennika* stałe relacje z nieustającej lwowskiej wystawy sztuki pióra jednego z naszych wybitnych estetyków, który chcąc być zupełnie niekrępowanym, nie życzy sobie uchylić przyłbicy.

Powieść, której pierwszy arkusz otrzymają nasi czytelnicy z niedzielnym numerem „Dziennika Pol." nosi tytuł: **„Te które kochać umieją".** Autor jej Piotr Sales, znany jest jako jeden z pierwszych pisarzy we Francji; szczególnie romans ma w nim wybitnego przedstawiciela. Czem powieść ta wyróżnia się bardzo korzystnie z całej powodzi podobnych utworów, to szlachetną na wskróś tendencją, tak obcą obecnej szkole francuskiej. Na tle walk społecznych i kastowych, na tle barwnego, a denerwującego życia paryskiego, kreśli autor obraz czystej a zwycięskiej miłości, — w której jedynie pełnia zdrowego mieści się szczęścia. Zajmująca intryga, potęgująca się do końca powieści sprawia, że powieść czyta się żywo i z prawdziwem naprężeniem.

Djarjusz lwowski.

Piątek 11 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Zazdrośnica", komedja A. Bissona i A. Loclery. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (11): Marcina b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 9, zachód o godzinie 4 minut 20.

Z życia towarzyskiego. Z Poznania donoszą: Dnia 9 bm. odbył się tutaj o godz. 6 popołudniu ślub p. Witolda Mora Korytowskiego, wiceprezydenta kraj dyrekcji skarbowej we Lwowie, z panną Wandą Zaborowską. Ślub dawał ks. biskup Likowski w swej prywatnej kaplicy i przemawiał do pary młodej od ołtarza. Na ślubie były reprezentowane rodziny: Cegielskich, Dąbskich, Pileckich, ks. Czartoryskich, Żółtowskich i wiele innych.

Podczas uczty odczytano liczne telegramy i listy gratulacyjne, a pomiędzy tymi i telegram od papieża.

Tanie mieszkania dla robotników. Na ostatniem posiedzeniu zarządu lwowskiego Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, przewodniczący zarządu p. Wacław Domaszewski, wyrażając żal z powodu bolesnej straty, jaką poniósł cesarz w roku jubileuszowym, podniósł myśl, ażeby dla uczczenia jubileuszu cesarskiego przeznaczyć kwotę 100.000 zł. na budowę tanich mieszkań dla robotników. Wniosek ten został jednomyślnie uchwalony, i dla przeprowadzenia sprawy wybrano natychmiast komisję, złożoną z członków zarządu pp: Leopolda Baczewskiego, dra Domaszewskiego, Dworskiego, dra Mikołaja Fedorowicza, Mikołaja Krasuckiego, dra Bronisława Łozińskiego, Antoniego Mańkowskiego, dra Aleksandra Małaczyńskiego i dra Wiglitzky'ego.

Celem przeprowadzenia studjów wstępnych wyjeżdzają w tych dniach pp.; dr. Aleksander Małaczyński i dyr. Henryk Lam do Wiednia i Tryjestu, gdzie zakłady ubezp. robotników podobną akcję już dawniej rozpoczęły i na użycie funduszów zakładowych na cele budowy domów robotniczych ze strony rządu pozwolenie uzyskały.

Szajkę złodziejską wyśledziła lwowska policja. Aresztowano kilkanaście niebezpiecznych indywiduów, którzy popełnili mnóstwo kradzieży. Formalne składy skradzionych sukień, bielizny, futer itd. znaleziono w piwnicach domów przy ul. pod Dębem l. 20 i 22. Kilku ajentów policyjnuch jest w tej chwili w ruchu, a dorożki zwożą na policję stosy skradzionych przedmiotów. Główny magazyn przedmiotów skradzionych znajdował się w sklepie Radzowej przy ul. Owocowej l. 7.

Obrzydliwy wyzysk. W bochumskim *Wiarusie polskim* czytamy: „O oburzającym wypadku, a pewnie nie odosobnionym, donoszą z Saalfeld w Prusach Wschodnich pod dniem 30. października r. b. Przed tutejszym sądem obwodowym toczyło się dziś szesnaście procesów robotników z Królestwa Polskiego przeciw właścicielowi ziemskiemu i rotmistrzowi linji Ebon-Ebenau, który jest zazarem zastępcą powiatowym „bundu" rolników, o niewypłacanie zarobku. Robotnicy byli najęci do wybierania kartofli. Po ukończeniu roboty nie wypłacił im p. Eben zarobionych pieniędzy, gdyż chciał on, aby wybrali mu także i buraki, do czego atoli w kontrakcie się nie zobowiązali, a żądanej roboty i dla tego nie mogli wykonać, gdyż musieli wracać do domu, albowiem czas ważności ich paszportów się skończył. Ponieważ ludzie ci nie otrzymali od Ebena ani pieniędzy, ani żywności, ani opału, gdyż dodatkowej pracy nie chcieli wykonać i dla tego cierpieli głód i zimno, musieli udać się do sądu ze skargą. Już rano, dnia 26. października, widziano gromadkę tych pożałowania godnych ludzi, wycieńczonych przez głód i dla tego z biedą tylko idących, a wspomaganych przez litościwych ludzi zbierających się przed domem p. Janaszewskiego, u którego znajdnje się sąd. Dwóch robotników, posiadających razem siedm rubli, zmieniło u pewnego kupca owe pieniądze i rozdzieliło pomiędzy wszystkich, za co kupili sobie chleba, aby głód zaspokoić, gdyż p. Eben zapowiedział piekarzom w Saalfeld, że znaczków, które robotnikom dawał na chleb, nie wymieni na pieniądze. Wskutek pospiechu sądu załatwiono dziś jeszcze wszystkie wypadki, a uciemiężonym wymierzono sprawiedliwość. Oskarżony, który po otrzymaniu skargi robotnikom zarobek wypłacił, oprócz 1·50 marek, które im od zarobku odciągnął, skazany został we wszystkich przypadkach na zapłacenie reszty zarobków i kosztów. — Tak sobie postępują niektórzy Niemcy z polskimi robotnikami. Wobec tego jeszcze ci panowie się dziwią, że brak im robotników, choć to przecież rzecz naturalna najzupełniej, gdyż dziś wszędzie pracę robotnik znajdzie i nie potrzebuje się wystawiać na wyzysk niemieckich „bundowców". Polityka Bismarcka, który wypędził czterdzieści tysięcy spokojnych robotników polskich jedynie dla tego, że byli Polakami, daje się teraz jego własnym landsmanom nie źle we znaki, gdyż w tym roku w dużo majątkach kartofle i buraki zamarzły dla braku rąk do pracy".

Samobójstwo z miłości. W Oszechlibach, powiatu kocmanieckiego, struł się zapałkami młodszy nauczyciel tamtejszej szkoły, Żałkowski, syn parocha orjentalnego z Kliwodyna. Powodem rozpaczliwego kroku była beznadziejna miłość. Desperat wypił z wodą, ni mniej, ni więcej, tylko z dziesięciu paczek zeskrobane główki zapałek siarkowych. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną i nieszczęśliwy wśród okropnych męczarni zakończył życie.

Nie drażnij! Z Bozen donoszą: Podczas wyładowywania z pociągu menażerji Kludskiego wydarzył się pewnemu rzeźnikowi bardzo niemiły wypadek. Rzeźnik, chcąc podrażnić słonia, dał mu do trąby zapalony kawałek cygara, słoń, sparzywszy się, tak się rozgniewał, że chwycił trąbą rzeźnika, podniósł go w górę i z całej siły rzucił potem o ziemię. Rzeźnika ciężko poturbowanego odesłano do szpitala.

Przez jedną noc królem! Oryginalny wypadek zdarzył się w Sztuttgardzie. Jakiś nieznajomy człowiek dostał się w biały dzień przez sztachety do pałacu królewskiego, a następnie oknem wlazł do pokoju króla, który właśnie był wyjechał. Tu rozgościł się od razu jak u siebie. Zdjął buty i postawił je u drzwi do wyczyszczenia, zapalił cygaro i usiadłszy przy biurku zaczął na papierze listowym z herbem królewskim pisać listy do jakichś książąt. Potem położył się spać. Nazajutrz w szlafroku był na kurytarzu, ale dopiero, gdy pokazał się w pełnej garderobie, służba królewska zwróciła na niego uwagę. Nieznajomy twierdzi, że pochodzi z książęcego rodu i to daje mu prawo mieszkać u króla, jako u kuzyna. Oddano go pod obserwację, jako podejrzanego o zajączki.

Z czego żyje Wolf? Już poseł Daszyński zdradził tajemnicę, że Wolf jest politycznym utrzymankiem niemieckich kapitalistów ze Szląska, Czech i Moraw i nazwał go żebrakiem. Obecnie donoszą niektóre pisma, że jegomość ten przed rokiem był po uszy zadłużonym, a dziś nietylko długi swoje spłacił, ale zebrał już nawet dość pokaźny majątek z tak zwanych „darów honorowych" w brzęczącej monecie, od zwolenników swojej awanturniczej polityki — głównie z niemieckich okolic Czech i z Niemiec. Opowiadają, że w północnych Czechach w bardzo licznych piwiarniach i handlach po miastach i gospodach wiejskich poprzybijane są puszki składkowe z napisem: *„für Wolf"* (dla Wolfa).

Napad żydów na lekarza. Z Garwolina w Królestwie piszą do *Kur. Por.*: Przed kilku dniami około godz. 7 wieczorem zgłosił się żyd, rzekomo zamieszkały w Pilawie, do lekarza wojskowego, dra Hausmana, będącego przy poborze wojskowym w Garwolinie — i prosił, aby pojechał do jego chorej żony, która już dwa dni się męczy. Żyd dał rubli 5 na rachunek, a resztę, ile doktor będzie żądał, miał zapłacić po daniu pomocy. Doktor chętnie się zgodził i zaraz pojechał. Na bryczce, oprócz woźnicy żyda, znalazło się jeszcze dwóch żydów. Gdy byli na pół drogi w lesie, jeden z żydów złapał doktora za gardło, wołając: „Oddaj pieniądze, bo cię zabijemy", doktor oddał pugilares ze 120 rublami. Następnie kazali mu zejść z bryczki, sami zaś prędko odjechali w stronę Pilawy, a doktor wrócił pieszo do Garwolina. Tu zawiadomił policję, wskutek czego natychmiast straż ziemska pojechała do Pilawy i dwóch żydów ujęła; siedzą oni w areszcie w Garwolinie. Pieniądze odebrano w całości.

Tragedja rodzinna. Z Celowca donoszą d. 3 bm.: Na peronie tutejszego dworca czekała wczoraj młoda elegancka para małżonków na pociąg, odchodzący do Budapesztu. Rozmawiali z sobą bardzo wesoło. Gdy pociąg nadszedł, rzekł mąż tak głośno, że to uderzyło innych podróżnych: — „Jak długo zamyślasz pozostać w Budapeszcie?" — „Trzy do czterech dni" — brzmiała odpowiedź. Z słowami: „Zdaje mi się, że wrócisz daleko wcześniej!" — uścisnął mąż serdecznie żonę, która następnie wsiadła do przedziału pierwszej klasy. Na stacji Czasa wszedł do jej wagonu naczelnik stacji i odczytał jej następujący telegram: „Panią K., jadącą do Budapesztu, należy zawiadomić, aby następnym pociągiem wracała, gdyż mąż jej zastrzelił się natychmiast po odejściu pociągu pospiesznego do Budapesztu". Tkwi w tem jakaś tajemnica rodzinna, gdyż pan K. był zamożnym obywatelem siedmiogrodzkim, a pożycie małżonków było nad wyraz szczęśliwe.

Bale wiedeńskie, jakie się miały odbyć w zbliżającym się karnawale, odwołano z powodu żałoby cesarskiej.

Samobójstwo w kościele. W jednym z przedmiejskich kościołów wiedeńkich zjawiła się jakaś kobieta, która weszła do zakrystji i zażądała od księdza, aby jej pomógł wstąpić do klasztoru, opowiadając, że matka jej zapisała 8000 zł. na kościół i pozostawiła ją bez środków do życia. Ksiądz z zachowania spostrzegł, że ma do czynienia z obłąkaną i kazał ją wyprowadzić. Wtedy kobieta wyjęła nożyce i przecięła sobie żyły. Przewieziono ją do szpitala. Nazywa się Ludmiła Strobel.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Leon hr. Piniński powrócił do Lwowa.

W sprawie aprowizacji m. Lwowa. P. Hipolit Bochdan, prezes Banku krajowego i właściciel Zadwórza, wniósł do magistratu m. Lwowa podanie o wyznaczenie dlań w śródmieściu stanowiska na sprzedawanie chleba, wypiekanego we własnym zarządzie. Chleb będzie żytni z 10 proc. przymieszką pszenną. Wyznaczenie miejsca nastąpi niebawem, a sprzedaż rozpocznie się już 15 bm.

Ofert na dostawy rur wodociągowych w mieście Lwowie, nadeszło do oznaczonego terminu ogółem 10, a z tych jedna tylko z Galicji, a jedna z Warszawy. Reszta ofert pochodzi z zagranicy, przeważnie z Niemiec, a jedna z Francji. Oferty te odesłane zostały do oceny i zestawienia według wysokości do rzeczoznawcy p. Smrekera, przebywającego w Manheim, poczem dopiero nastąpi rozstrzygnięcie, komu dostawa będzie oddana.

Przez posły wilk nie tyje czyli „znowu zdefraudował." Mowa tu o dyurniście, nazwiskiem Frei, który otrzymawszy 130 zł. od swego szefa, dyrektora konserwacji Renzenberga, dla opłacenia tegoż podatku osobistego, kwoty owej użył na sprawienie sobie wielkiego „wesela" w jednej z restauracyj lwowskich. Przychwycił go na tem ajent Przestrzelski i wziął na indagację. Rzecz się wykryła, a jakkolwiek Frei się tłumaczył, że pieniądze otrzymał po ojcu w spadku i że podatek opłaci, nie zdołał przekonać władzy bezpieczeństwa, która go do więzienia śledczego odstawiła.

Hotel francuski przy pl. Marjackim przeszedł na własność znanego restauratora p. Stadtmüllera, który zamierza wybudować w jego podwórzu wspaniałą restaurację i wielką salę balową.

Ładnie go urządziły Meblarz Sommer Weiss przywiózł do pewnej instytucji niewiast wstrzemięźliwości, znajdującej się przy ulicy Sieniawskiej, zamówioną kanapę. Nieszczęście chciało, iż kanapa owa nie przemawiała do przekonania owym niewiastom, bo nietylko, że za nią nie zapłaciły, ale jeszcze do tego poturbowały jej dostawcę, tak iż pobity chronić się musiał pod opiekuńcze i rany kojące skrzydła stacji ratunkowej.

Jubileusz cesarski. Z Krakowa donoszą 9 bm. Wczoraj wieczorem odbyły się pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina poufne narady przewodniczących sekcyj i ich zastępców, oraz członków sekcji skarbowej w sprawie uczczenia jubileuszu cesarza Powzięte uchwały przedłożone będą sekcjom, a potem dopiero pełnej radzie miejskiej. Uchwalono dać 50.000 zł. na szpital OO. Bonifratrów.

Bankructwo żydowskie. Do sądu krajowego we Lwowie wpłynęło onegdaj podanie wiedeńskiego *Creditorenvereinu* z prośbą o otwarcie konkursu do majątku Hermana i Józefa Bombachów, handlarzy sukna we Lwowie. Panowie ci byli kupcami od lat trzech dopiero, a z ich postępowania widać, iż wybrali zawód kupiecki i założyli sklep poto jedynie, ażeby zarobić na bankructwie. W sierpniu sprzedali swą kamienicę, aby usunąć wszelki majątek z pod kontroli, za pieniądze otrzymane z tej sprzedaży wykupili weksle dane za towary, przez co u fabrykantów sukna zyskali opinję solidnych kupców, a nadto rozmaitemi sztuczkami potrafili tak wyśrubować swój kredyt, iż passywa ich wynoszą 120.000 zł. Sprzedając już w sierpniu kamienicę wiedzieli, że ogłoszą bankructwo, a mimo to we wrześniu nakupili ogromny zapas towarów, które rozsprzedali kupcom w Brodach i na prowincji prawie za bezcen i tak się wyzbyli wszelkich zapasów, że dziś prawie wcale nie ma towarów w sklepie. Ofiarowali oni wierzycielom swoim 40%, ale ci się na to nie zgodzili. *Creditorenverein* prosił nadto w swem podaniu sąd o zawieszenie więzienia śledczego nad obu Bombachami, gdyż zachodzi obawa, aby nie uciekli, tak samo, jak to uczynił Distler. Sąd zapewne uczyni zadość prośbie pokrzywdzonych fabrykantów, imieniem których występuje wiedeński *Creditorenverein.*

W sprawie pomnika jen. Hentziego w Budapeszcie, ogłosił wczorajszy *Armeeblatt* — na podstawie informacyj z ministerstwa wojny — artykuł, wyjaśniający rzecz całą autentycznie. Mianowicie, według tego wyjaśnienia, pomnik Hentziego, wzniesiony na placu Jerzego, zostanie celem uregulowania tego placu usunięty. Po uregulowaniu zaś placu stanie na nim pomnik cesarzowej Elżbiety. Pomnik zaś Hentziego po odrestaurowaniu umieszczony zostanie na tarasie przed środkowym frontem szkoły kadeckiej w Budapeszcie. Pod pomnikiem zbudowany będzie grobowiec, w którym mieścić się będą szczątki poległych przy obronie Budy żołnierzy. Wszystkie koszta przenosin, odrestaurowania i ponownego ustawienia pomnika poniesie cesarz ze swojej prywatnej szkatuły.

* **Z życia towarzyskiego.** We czwartek dnia 17 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub panny Zofji Erdtówny z panem Marjanem Redlem, urzędnikiem kolei państwowej.

* **W związku naukowo-literackim** (Rynek l. 9, 2 piętro) odbędzie się we czwartek dnia 10 b. m. pogadanka o utworach Przybyszewskiego. Zagai dr. Uhma. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

* **Towarzystwo muzyczne** urządza w niedzielę drugi koncert Fr. Kreislera znakomitego skrzypka. Program będzie nowy i bardzo interesujący. Dla członków gal, Tow. muzycznego ceny miejsc zniżone.

* **X zwyczajne zgromadzenie** delegatów Związku powiatowych kas dla chorych Galicji i Bukowiny odbędzie się dnia 11 grudnia 1898 roku o godzinie 10 przed południem w sali obrad zakładu ubezp. robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. radcy dr. Zygmunta Samolewicza, złożyli członkowie wydziału Tow. nauczycieli szkół wyższych 13 zł. na rzecz fundacji im. Adama Mickiewicza.

GĘŚ

Dzisiaj jest dzień, w którym ofiarą żarłoczności i niewdzięczności ludzi padną dziesiątki tysięcy obrońców Kapitolu.

Pierwszy ślad gęsi napotykamy w arce Noego, wszyscy bowiem malarze, odtwarzający ten epizod historji biblijnej, nie zapominają o Linneuszowym rodzaju *Ans*, z którego powstała, dzięki Cuvierowi, osobna grupa *Anseridae.*

U pogan gęś była poświęcona rozmaitym bóstwom i stanowiła przysmak dla podniebienia Jowisza. Kiedy bowiem król bogów zstąpił z Olimpu dla odwiedzenia Filemona i Baucis, przykładne to stadło małżeńskie potrawą z gęsi władcę nieba i ziemi przyjęło.

Czyż mamy przypominać najwspanialszy czyn gęsiego rodu: obronę Kapitolu? Ale ludzie ceniący siebie nadewszystko, o zasługach innych stworzeń łacno zapominają. Więc też i sława gęsi na polu polityki poszła na marne.

Ale za to literatura zasługi ich zapisuje złotemi głoskami. Pióra gęsie przez wiele wieków służyły do przelewania na papier genjalnych płodów myśli ludzkiej i poważnych owoców naukowej pracy.

Ale i to minęło. Jakiś wróg gęsi wynalazł pióra stalowe i kiedy dawniej Szekspir i Dante, Kopernik i Newton, czuli wdzięczność dla gęsiego rodu, dziś lada reporter, skrzypiąc wiedeńską stalówką, ma w pogardzie zasłużone dla dobra ludzkości — plemię *Anseridae.*

Jeszcze przed 40—50 laty, na walnych w Lipsku jarmarkach, pióra gęsie poważną grały rolę. W roku 1844 sprzedano ich na samym tylko wiosennym jarmarku 82.000 tuzinów paczek. Najsławniejsze były hamburskie, koloru żółtawego, przyrządzane do użycia osobnym sposobem.

Dziś gęsi są znane tylko ze smacznego mięsa i dostarczają puchu pod piękne główki „puchu marnego".

Strassburg zawdzięcza swą sławę zarówno wspaniałej gotyckiej katedrze, jak i pasztetom z wątróbek gęsich.

W anegdotycznej historji rodzaju gęsiego znajdujemy wzmiankę o słynnym magiku Bosco. Sztukmistrzowi nie uśmiechało się szczęście dość długo Wpadł nareszcie na pomysł zbudowania sobie łódki z korkowego drzewa i wyuczywszy cztery gęsi, aby ją ciągnęły, odbywał przejażdżkę po Tamizie. Pomysłem tym zachwycony został jakiś lord, lew salonów i resurs londyńskich, a otoczywszy swą protekcją Bosck, podłożył podwaliny jego sławie i bogactwu. To też wdzięczny gęsiom sztukmistrz, nabywszy we Włoszech willę, kazał wznieść przed nią dwie kolosalne gęsi z marmuru.

W okolicach Bydgoszczy chów gęsi był przez długi czas źródłem zamożności ludu, a miejscowa piosnka, wytrębywana przez pocztyljonów, głosiła:

Kura gęś, kura gęś,
Kaczka na kołku,
Pewne pieniądze w worku.

Nie wiele zapewne w tem było rytmu i rymu, ale był sens, który zniknął razem z pocztyljonami, dobieranymi z pośród rdzennej ludności.

Gęsi mają nie tylko moralne zalety, ale posiadają i rozum. Nie obcą im jest matematyka i geografja. Trójkątem lecą stada dzikich gęsi, a bez drogowskazów, map i kursbuchów do innych stron świata trafiają.

Przywiązanie gęsi do ludzi i koni dawno było znane przyjaciołom i monografistom ptasiego rodu. Świeża anegdota, podana przez jedną z gazet angielskich dowodzi, iż gąsior gotów stać się rywalem płci męskiej. Do miasta Newtown uciekał codzień z rana gąsior z przyległej osady i wracał dopiero do domu wieczorem. Wyśledzono, że się formalnie zakochał w pięknej hafciarce, mieszkającej w domku na przedmieściu. Chcąc przeciąć te miłosne rendezvous, zamknięto gąsiora w domu, lecz wypuszczono go wkrótce, gdy się przekonano, że biedak chudnie, mizernieje, posępnieje i gotów dostać melancholji. Znać młoda, piękna hafciarka „gąską" być musiała.

W naszej literaturze ludowej gęś niepoślednie zajmuje miejsce. Ciekawi niech zajrzą do Kolberga.

Najwięcej znanem i utartem jest przysłowie:

Trzy gęsi, dwie niewieście
Jużci jarmark w mieście.

Może ta wspólność gadatliwości stworzyła ubliżającą, nadawaną pewnej liczbie kobiet nazwę: gęś, gąska. Z drugiej strony, jeżeli u gęsi, to gąski odznaczają się małomównością.

Zwyczaj jedzenia gęsi w dzień św. Marcina istnieje od wieków nietylko u nas, ale też i w wielu krajach Europy. Krakowskie koło literackie corocznie urządzało tradycyjną ucztę „gęsiową", na której również tradycyjną chudość gęsi wynagradzano sobie często nieco tłustemi mówkami. Również utrwalił się w tem mieście stary także zwyczaj chodzenia „gęsiego" przez młodzież akademicką. Poważnym badaczom zostawiamy wyjaśnienie tego zwyczaju.

Ale, ale... zapomnieliśmy o półgąskach pomorskich. Smakosze oddają im cześć, zarówno jak pasztetowi strasburskiemu.

Kończąc ten przyczynek do monografji gęsi, życzymy naszym pięknym czytelniczkom, lubiącym sannę i sport łyżwowy, aby spożywane w dzień św. Marcina gęsi, miały kość piersiową białą jak mleko. Biedakom, nie mającym na opał, życzymy przeciwnie i to z całego serca, aby kość ta była czarną jak węgiel.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze br. Skarbka: Dziś w piątek „Zazdrośnica", komedja; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Madame Sans-Gene", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w poniedziałek „Zazdrośnica", komedja.

Teatr.

(„Zazdrośnica", komedja w 3 aktach Al. Bissona, tłómaczona przez K. Glińskiego).

W bardzo wesołem usposobieniu była przez cały wieczór onegdajszy publiczność, która zapełniła salę skarbkowskiego teatru. Dwa główne czynniki złożyły się na ten rezultat: dobra firma francuskiego komedjopisarza, która dawała rękojmię, że przedstawi rzecz zabawną, a powtóre, wyborna w całem tego słowa znaczeniu gra artystów, w szczególności zaś panny Czaplińskiej w tytułowej roli sztuki.

Przedewszystkiem o sztuce. Autor z właściwą sobie werwą i pomysłowością wyzyskał temat, jaki sobie postawił: — przedstawić w sposób najzabawniejszy najrozmaitsze zajścia i kolizje w ciasnym światku życia jednej rodziny, do jakich dać może powód nieuzasadnione podejrzenie o zdradę małżeńską — a przedstawiwszy wszystko, doprowadzić rzecz do pomyślnego rozwiązania.

Oto treść: Malarz „martwej natury" Lucjan Moreuil ma młodą żonkę, zazdrośną niesłychanie o każde jego spojrzenie na „niemartwą naturę" więc na każdą brunetkę czy blondynę żywą, byle młodą. U młodej pani Moreuil na tle tej zazdrości, bardzo zresztą naturalnej, wyradza się jednak brzydka wada: niesłychana podejrzliwość, z jaką ściga na każdym kroku swego kochanego małżonka. Uważałbym nawet, że właściwie tytuł sztuki powinien brzmieć „Podejrzliwa" — i że tytuł „Zazdrośnica" byłby raczej usprawiedliwiony wówczas, gdyby Germina Moreuil ścigała swego małżonka pewną, rzeczywistymi faktami uzasadnioną zazdrością.

Podejrzliwość Germiny, gnębiąca biednego pędzlarza, nareszcie z powodu drobnej intryżki lokaja i pokojówki, doprowadza do katastrofy. Germina znajduje na ramieniu małżonka włos kobiecy, zręcznie przez pokojówkę tam rzucony. Awantura gotowa, — naturalnie: *divorçons!* Germina wyjeżdża z Paryża do rodziców w Bordeaux, a mąż korzystając z prawa biblijnego, które powiada, że żona pójdzie za mężem, ale nie zastrzega, „że mężowi nie wolno pójść za żoną" — jedzie do Bordeaux także. I oto mamy rozpacz poczciwych państwa Brunois, rodziców Germiny, którzy najprzykładniejszem dotąd pożyciem błyszczeli w Bordeaux i w okolicy. Co robić? Aby zwaśnionych młodych pogodzić, chwytają się starzy praktykowanego już u starych Greków sposobu: przedstawić im naocznie na żywym przykładzie całą etyczną brzydotę bezpodstawnej waśni małżeńskiej. Więc udają — wielce zabawne — sceny sporu i dochodzą pozornie również do konkluzji: do żądania rozwodu.

Następuje jednak komplikacja z tego powodu, że papa Brunois zapalał był kiedyś chwilowo, acz platonicznie, do jakiejś Hiszpanki. To się przypadkowo odkrywa i staje się powodem, że sędziwa pani Brunois z matki rzetelnie komicznej przechodzi w heroinę tragikomiczną i naprawdę urządza staremu mężowi scenę. Oczywiście w tej komicznej tragedji starych, Germina gra rolę najbardziej wpływową, bo sama podejrzliwa i matkę w jej spóźnionych podejrzeniach umacnia. Ale wszystko się kończy: więc niewinność pana Brunois wypływa w końcu na wierzch ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich na scenie, a głównie Germiny, która ostatecznie godzi się z małżonkiem.

Czy bardzo „przekonana" o jego niewinności, za to nikt zaręczyć nie może; jeśli drugi raz znajdzie jakąś perfumę i jakiś włos kobiecy na ubiorze małżonka, to może i drugi raz taką awanturę małżeńską wyprawi. Ale za to można ręczyć, iż autor, jeśli nie dał rzeczy psychologicznie doskonale zbudowanej, to w każdym razie zagrał zręcznie na tym instrumencie, którym Francuzi w ogóle tak świetnie władają: na instrumencie ze strun werwy, humoru i lekkiego dowcipu, w którego brzmieniu niejedno, z czego umysł inny dajmy na to niemiecki, zrobiłby tragedję życiową, wychodzi w tonach wesołej farsy lub operetki. W rezultacie, zręcznie, acz dość powierzchownie wyśmiał wadę nieuzasadnionej podejrzliwości, z humorem zabawił i zadowolił widzów i słuchaczy. Tem i sprawozdawca zadowolić się musi, zwłaszcza, że autor wyzyskał swój temat w sposób, któremu pod względem „przyzwoitości zabawy" nic zarzucić nie można.

O grze artystów naszych same pochwały: panna Czaplińska, jak już wyżej, w roli podejrzliwej młodej małżonki świetna; świetni równie Fiszer jako poczciwy Brunois, i pani Gostyńska jako jego zacna połowica. To są trzy najwybitniejsze w komedjofarsie Bissona role. P. Wostrowski (Lucjan Moreuil) grał bardzo poprawnie. Inne role w sztuce są tylko „przystawkami". Ale i te wszystkie przystawki —

mówiąc na tle porównania czysto malarskiego były poprawnie „wymalowane".

Roman Poliński.

Z sali koncertowej.

(n.) Ilość koncertów dobroczynnych w tym roku, w porównaniu z latami ubiegłemi, znacznie się zmniejszyła, a wyszło to bardzo na korzyść artystycznej ich treści. Nie mówimy tu oczywiście o samym programie, bo dla „dobroczynnej" publiczności zawsze układa się go jak najprzystępniej; ale o doborze sił wykonawczych, które przy niezbyt często powtarzanych występach, bez wątpienia dłużej zatrzymują urok nowości i dłużej pozostają atrakcją.

Onegdajszy koncert na dochód funduszu dla wdów i sierot po literatach i artystach, należał właśnie do takich szczęśliwych produkcyj, które zdołały zająć i pociągnąć publiczność, a wyróżniał się czemś jeszcze więcej, niż zwyczajne nasze, lepsze nawet koncerta dobroczynne — tem mianowicie, że aż dwie nieznane szerszej publiczności siły ukazały się na estradzie. Jedną z nich była hrabianka Pelagja Skarbkówna, drugą — skrzypek p. Henryk Opieński.

Że publiczność miała tylko oklaski dla nich i to oklaski sypane nadzwyczaj obficie, o tem zbyteczne prawie wspominać — wszak w koncercie dobroczynnym ofiarność wykonawców musi być należycie wynagrodzoną. Ale hrabianka Skarbkówna i w warunkach mniej łatwych umiałaby sobie zdobyć ten sam sukces. Ma głos o dźwięku sympatycznym, wymowę znakomitą, tak, że słuchacz nie traci ani jednego wyrazu; traktuje śpiew inteligentnie i z pewną już nawet rutyną, należy więc bezsprzecznie do najlepszych amatorek, jakie słyszeliśmy na estradach koncertowych. Rzecz tedy bardzo prosta, że podobać się musi i dużo dodawać po nad program — tak, jakto onegdaj się działo.—P. Opieński jest muzykiem zawodowym, a jako człowiek młody i od niedawna poświęcający się sztuce wyłącznie, pracuje obecnie nad wyrobieniem sobie imienia, a zapewne jeszcze i kierunku pracy. Z onegdajszej produkcji, bardzo życzliwie i ciepło przez publiczność przyjętej, sądzimy, że ten kierunek ostatecznie nie jest wytknięty jeszcze. Czy naprzykład „kołysanka", z takim talentem skomponowana, nie pchnie go przeważnie ku pracy kompozytorskiej? a za kompozytorską, pójdzie dyrygencka może... Przy tym stopniu muzykalnego wykształcenia, rozmaite drogi otwierają się przed młodym artystą, którego bardzo radzi poznaliśmy i jako nową siłę, zwiększającą grono polskich muzyków, serdecznie witamy.

Do rzędu miłych znajomych, jakkolwiek dotychczas jeszcze rzadko widywanych na estradzie, należy reszta wykonawców. Na czele ich stoi oczywiście p. Kurz, pianista, o ustalonem już u nas — od pierwszego swego występu w koncercie Towarzystwa muzycznego — imieniu. Onegdaj za piękną swą grę zbierał znowu żywe i liczne oklaski, a grał dużo: Chopina Nokturnę i Scherzo, transkrypcje Lisztowskie i walca Moszkowskiego nad program.

Intermezzo deklamacyjne: „Sielanka młodości", wypowiedziana z talentem i rutyną przez p. Stanisława Żeleńskiego, zajęła publiczność zarówno swą treścią, jak i ładną interpretacją. Chór galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, zawsze uczynny i do współudziału chętny, zaśpiewał na rozpoczęcie koncertu dwa ładne utwory. Akompanjował p. Neuhauser ze znaną swą rutyną, a zawsze niezmordowany.

Z izby sądowej.

Lwów 9 listopada.

(Defraudacja jakich wiele).

Przebieg całodniowy rozprawy środowej nie przyczynił się wielce do stwierdzenia winy oskarżonego, a to z tego powodu, iż tenże wszystkiemu kategorycznie przeczy. Natomiast zeznania świadków silnie go obciążają i prawie, że udowadniają winę. Między innemi przesłuchiwano 3 służące, mające styczność z domem pp. Gostkowskich. Pierwsza z nich, stróżowa Barbara Baranowska zeznaje, jak to ją wyprawy oskarżonego przedsiębrane o świcie zaciekawiły, jak raz z przyjaciółką chciały wybrać się śledzić, ale zaspały. Eleonora Dostal dostarcza szczegółów więcej erotycznej natury zaś Marja Sedlak, zapytywana co do identyczności owej skrzynki blaszanej, plącze się w odpowiedziach.

Następuje odczytanie zeznań nieobecnych świadków, a mianowicie owych robotników, którzy skrzynkę blaszaną wykopali. Zeznanie właściciela domu, u którego oskarżony mieszkał, jest przepełnione goryczą z powodu zachowania się Gostkowskiego, zwłaszcza podczas nocnych powrotów. Zeznania te obfitują w szczegóły, które w okrutny kłopot wprawiają płeć piękną, obecną w audytorjum. Oskarżony zapytywany o bliższe wyjaśnienia co do owych zeznań, kategorycznie wszystkiemu przeczy.

Proces Luccheniego.

(Depesze telegraficzne „Dziennika Pol.")

Genewa 10 listopada. Dzisiaj rozpoczął się tu proces Luccheniego. Anarchista ten zachowuje się bezczelnie i cynicznie jak poprzednio. Kiedy mu wczoraj adwokat Moriand przedstawiał, że lepiejby zrobił, gdyby okazał skruchę, to on tak cynicznie popisywał się swoją zbrodnią, że zirytowany obrońca zawołał: „Bogu dzięki, że pan nie jesteś Szwajcarem", chcąc przez to powiedzieć, że tak nikczemnych ludzi Szwajcarja nie płodzi.

Rozprawa rozpoczęła się dzisiaj o godzinie 9 rano. Najpierwsze miejsce w audytorjum wyznaczono dla posła austro-węgierskiego, który z polecenia ministerstwa domu cesarskiego jest na rozprawie obecny. Oskarżenie wnosi jeneralny prokurator Nowazza.

Akt oskarżenia opisuje ostatni pobyt cesarzowej w Genewie, która z zachowaniem ścisłego *incognito* przybyła do Szwajcarji dla poratowania zdrowia i przytacza znane szczegóły spełnienia zbrodni. Dalej podany jest sposób uwięzienia Luccheniego, rezultat pierwszego przesłuchania, w którem on przyznał się, że przybył z Luzanny do Genewy w celu zamordowania ks. Henryka Orleańskiego, nie zastawszy go jednak, pojechał dnia 7 września do Evian na jego spotkanie. Gdy jednak nie mógł go spotkać, wrócił nazajutrz do Genewy, zdecydowany zamordować jakąkolwiekbądź wysoką osobistość. Z gazet dowiedział się, że cesarzowa Elżbieta przybyła do Genewy. Uczynił tedy wszystkie przygotowania do jej zamordowania.

Przyznał Luccheni, że jest anarchistą i że działał z rozmysłem, ażeby dać innym przykład i poprzeć ideę anarchji, zaprzeczył jednak kategorycznie mniemaniom, jakoby miał wspólników zbrodni.

Akt oskarżenia stwierdza, że według dokonanej autopsji, śmierć cesarzowej nastąpiła istotnie bezpośrednio wskutek rany, zadanej przez Luccheniego pilnikiem. Rana ta spowodowała krwotok i zatamowanie czynności serca. Następnie podaje akt oskarżenia dokładną biografję Luccheniego. Morderca pochodzi z nieprawego łoża, urodził się w roku 1874 w Paryżu i był z początku umieszczonym w przytulisku St. Antoine w Paryżu, potem w przytulisku dla podrzutków w Parmie. Był chłopcem pilnym i inteligentnym.

Przebywał do r. 1887 u małżonków Nicasi, którzy go posyłali do szkoły, następnie mieszkał w rozmaitych miastach prowincjonalnych włoskich, w końcu udał się do szwajcarskiego kantonu genewskiego, gdzie znalazł robotę przy budowlach. Potem udał się do Austro-Węgier, zwiedził Wiedeń i Budapeszt, gdzie zabawił przez maj i czerwiec r. 1894. Stąd wyruszył do Tryjestu, z Tryjestu jednak odesłano go szupasem do ojczyzmy. Od r. 1894 do 1897 służył we Włoszech w pułku kawalerji i odbył kampanję afrykańską.

Następnie przebywał Luccheni we Włoszech, poczem przybył do Lozanny. Pierwsze symptomata anarchistyczne usposobienia objawiły się u niego za pobytu we Włoszech. W Lozannie obcował on z bardzo podejrzanemi indywiduami. Luccheni zastrzega się stanowczo przeciwko temu, jakoby miał jakich towarzyszy zbrodni. Chociaż udział innych w zbrodni rzeczywiście udowodnionym nie został, to jednak możliwem jest, że nie jest ona dziełem indywidualnej inspiracji Luccheniego. Miał on w tem udział największy, był właściwym i bezpośrednim sprawcą czynu, ale jego rezerwa i bijące w oczy niedokładności w jego zeznaniach, pozwalają się domyślać, że Luccheni zataja wiele szczegółów, któreby można wziąć na karb innych. Działał on w imię idei swojej sekty, a przyczyniła się znacznie do zbrodni wrodzona jego próżność.

O godz. 9 weszli do sali rozpraw członkowie trybunału: Vurdy, prezydent izby karnej, a jako wotanci: fabrykant Schützle i zegarmistrz Racine. Obronę objął z urzędu adwokat Pierre Moriand.

Parę minut po godz. 9 wprowadzają do sali oskarżonego zbrodniarza. Luccheni kłania się sędziom i publiczności. Wygląda dobrze, ciągle uśmiechnięty, zadowolony z siebie, jak gdyby mu to pochlebiało, że jest osobistością, na którą uwaga wszystkich w sali zwrócona. Twarz ma ogoloną, pozostał tylko wąs.

Rozejrzawszy się po sali, siada Luccheni koło swego obrońcy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący upomniawszy Luccheniego, aby się zachowywał przyzwoicie i spokojnie, w myśl procedury karnej szwajcarskiej, przystąpił do przesłuchania świadków.

Pierwszy był przesłuchany niejaki Chamartin, który pierwszy chwytał Luccheniego. Opowiadał, iż gdy po dokonanej zbrodni schwytał Luccheniego, zapytał go: „coś zrobił?" na to Luccheni odpowiedział: „nic nie zrobiłem".

Luccheni usłyszawszy to, zrywa się z miejsca i woła: Nieprawda! powiedziałem, iż raniłem cesarzowę austrjacką.

W dalszym ciągu przesłuchano jeszcze 4 mniej ważnych świadków, na tem rozprawę do popołudnia przerwano.

Pojedynek posła Gniewosza.

Lwów 10 listopada.

Drugi raz już w bardzo krótkim przeciągu czasu Polak zmuszony był zmierzyć się orężnie z borbifaksem austrjackiej rady państwa, Wolfem. Tym razem znowu wyszedł na sucho ten bezczelny pruski pachołek, polskie przysłowie mówi jednak, że "do czasu dzban wodę nosi", więc porządna nauczka może jeszcze spotkać Wolfa, na razie zaś pokazano mu, że Polacy zawsze ujmą się za swoim honorem narodowym i nie pozwolą go bezkarnie znieważać. Ostatni wypadek nasuwa jednak smutną refleksję. Dlaczego dopuszczono, aby do rozprawy z Wolfem stanął człowiek w podeszłym wieku, bo liczący 60 lat, który oddawna nawet nie miał szabli w ręku? W kole polskiem jest tylu posłów młodych, rezerwowych oficerów, którzy powinni byli wziąć na siebie wdzięczną rolę dania nauczki Wolfowi. Oprócz tego w Wiedniu jest sporo polskiej młodzieży, akademików, paniczyków, skorych zawsze do awanturek. Dlaczego oni znieśli aferę tak spokojnie?

* * *

Do posła Włodz. Gniewosza, który tak mężnie wystąpił w obronie honoru naszego narodu i — pomimo poważnego swego wieku, pomimo, że mógł śmiało zakwestjonować kwalifikację honorową takiego oczajduszy do pojedynku — nie zawahał się jednak, z bronią w ręce zmierzyć się z nim na placu boju, wysłano w ciągu dnia wczorajszego mnóstwo depesz z wyrazami hołdu, podzięki i współczucia. Współczucia — gdy z wydanego przez *Dziennik Polski* o godzinie południowej dodatku, dowiedziano się o wyniku pojedynku. Wiadomość ta, skoro lotem błyskawicy rozeszła się po Lwowie, wywołała wszędzie prawdziwy żal każdej kropelki zacnej, szlachetnej krwi polskiej, którą ten dzielny człowiek przelał w walce orężnej z tą kanalją pruską...

Zapewne i z całego kraju wczoraj i dziś pośpieszono z depeszami do Wiednia, wyrażającemi analogiczne uczucia naszego ogółu dla p. Gniewosza, a wstrętu i pogardy dla „ulicznika"... — *Dziennik Polski* jeden z pierwszych telegrafował do p. Gniewosza.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 10. listopada. Dziś rano o g. 9 odbył się pojedynek p. Włodzimierza Gniewosza z Wolfem. Przy pierwszem złożeniu Gniewosz otrzymał ranę 7 centymetrową w głowę, poczem szabla ześlizgując się zraniła go także w prawą rękę, a mianowicie dość silnie w staw poniżej wielkiego palca. Wolf wyszedł bez szwanku.

Dr. Olpiński, który odwiedził natychmiast Gniewosza w domu, orzekł, że rany nie są niebezpieczne; rana w głowę jest zupełnie lekką, w rękę jest nieco cięższą, ale zupełnie wykluczone jest wszelkie niebezpieczeństwo.

Poseł Gniewosz przy pierwszym wypadzie zamierzył się do silnego uderzenia w głowę Wolfa, w tej chwili, odsłoniwszy się, otrzymał od Wolfa cięcie w głowę.

Całe koło polskie i klub ruski udały się do Gniewosza składając mu gorące słowa współczucia.

Wiedeń 10 listopada. Przy pierwszem złożeniu się p. Gniewosz wykonał taki ruch szablą, że gdyby nie przypadek, iż szabla uderzyła płazem nie ostrzem, byłby Wolfa przeciął na pół. W tej chwili, gdy ten ruch wykonywał, odsłonił głowę, z czego skorzystał Wolf i uderzył przeciwnika w głowę, a następnie szabla ześliznąwszy się skaleczyła p. Gniewosza w rękę.

Poseł Gniewosz, mimo to, iż otrzymał ranę nacierał dalej na Wolfa, ale krew spływała mu na oczy, więc nic nie widząc, zadawał silne razy Wolfowi, ale płazem. Uderzenia były tak silne, iż Wolfowi wystąpiły ogromne sińce.

Wreszcie sekundant p. Gniewosza jen. Schmidt, widząc, że upływ krwi jest znaczny, przerwał pojedynek, a lekarz sztabowy dr. Kowalski opatrzył natychmiast rany.

Rana p. Gniewosza jest 9 centymetrów długą a 1 centymetr głęboką, na przestrzeni 3 centymetrów dotyka kości na 2 milimetry głęboko. Rana ta nie jest bynajmniej lekką, a lekarze twierdzą, że wśród najkorzystniejszych okoliczności gojenie się rany potrwa co najmniej trzy tygodnie.

Po pojedynku przystąpił Wolf do p. Gniewosza i rzekł: „Podaj mi pan chociaż swoją lewą rękę", na co p. Gniewosz odpowiedział: „Masz pan rękę, ale na przyszłość nie wygaduj już na Polaków".

Pojedynek odbył w *Reitlehrerinstitut* przy Ungargasse w trzeciej dzielnicy. Jako lekarz p. Gniewosza fungował przy pojedynku lekarz sztabowy dr. Kowalski.

Dziś rano liczni posłowie lewicy zostawili u p. Gniewosza swoje karty.

Klub czeski wydelegował do p. Gniewosza członków swoich pp. Udrzala i Horzicę, a oprócz tego prawie wszyscy posłowie czescy złożyli w mieszkaniu p. Gniewosza swoje karty.

Pierwszy przybył do p. Gniewosza minister dla Galicji p. Jędrzejowicz.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 10 listopada. Subkomitet dla ugody cłowohandlowej przyjął artykuł 8., dotyczący budowy i ruchu kolei lokalnych; dalej artykuł 9. regulacja taryf kolejowych i artykuł 10. — wysełka zawodowych *attachés* do konsulatów; wszystkie te artykuły bez zmiany, po odrzuceniu wniesionych poprawek.

Najbliższe posiedzenie jutro.

Przy art. 9 zauważył p. Kolischer, że umówione z Węgrami taryfy przymusowego *transito* są wprawdzie ustępstwem dla Węgier, lecz nie przyniosą niekorzyści dla Austrji. Mowca zapowiada rezolucję, wzywającą rząd, iżby austrjacka polityka taryfowa nie kierowała się fiskalizmem. Przy art. 10 życzy sobie p. Kolischer uzupełnienia atrybucyj konsularnych w kwestji udzielania pomocy emigracji robotniczej i kolonizacyjnej, co dla Galicji ma wybitne znaczenie.

Subkomitet bankowy przyjął po dłuższych rozprawach art. 25 o prawach i obowiązkach rady generalnej, 26 o funkcjach gubernatora, bez zmiany. Dalej art. 28, 29 i 31 do 41, tak samo art. 44, 45, 46, regulujące organizację banku. Nakoniec art. 47, 51, 52, 53, 54, 55, wszystkie bez zmiany wedle przedłożenia rządowego, odrzucając wniesione poprawki. Najbliższe posiedzenie w piątek.

Związek niem. stronnictwa ludowego odbył wczoraj posiedzenie kilkogodzinne, o którem wydano następujący komunikat: Nasamprzód przyjęto do wiadomości sprawozdanie przewodniczącego, o wiecu mężów zaufania w Gracu. Wśród dyskusji, która się teraz rozpoczęła, zastrzegli się liczni członkowie związku — a mianowicie reprezentanci wszystkich innych krajów koronnych — przeciw temu, iżby mieli przyjmować przepisy dla swego postępowania od jakiego zgromadzenia mężów zaufania poszczególnego kraju.

Przy sposobności rozważania uchwał styryjskiego zgromadzenia mężów zaufania stwierdzono, iż one zgadzają się w głównych punktach z powziętemi już dawniej uchwałami związku parlamentarnego. Na ostatek poddano dyskusji całe położenie polityczne i polecono kierownictwu, aby w ciągu 8 dni przedłożyło swe wnioski, jak należy związkowi zachować się wobec rozmaitych zdarzeń, w bliższej i dalszej przyszłości oczekiwanych.

Wiedeń 10 listopada. *(Z izby posłów.)* Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent dr. Fuchs poświęcił parę słów pamięci zmarłej arcyksiężnej Marji Antoninie.

P. Stapiński i tow. stawiają wniosek z żądaniem regulacji poborów i stabilizacji egzekutorów podatkowych na podstawie tych samych praw i obowiązków, jakie istnieją dla urzędników skarbowych.

Ci sami posłowie interpelują ministra oświaty z powodu rzekomych nadużyć inspektorów okręgowych i innych władz szkolnych w Galicji, nadto interpelują ministra spraw wewnętrznych w sprawie gminy Długie w powiecie sanockim, która od wielu lat doprasza się bezskutecznie o wydzielenie jej gruntów z ksiąg gruntowych gminy Posada zarszyńska.

P. Okuniewski interpeluje z powodu nadużyć wyborczych w Śniatynie.

Z kolei ministrelachandlu bar. Dipauli odpowiedział na interpelację z powodu zakazu dowozu towarów, pochodzących z Austrji, do Portugalji ze względu na niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy. Minister oświadcza, że na skutek interwencji ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego zakaz ten został przez rząd portugalski cofnięty.

Następnie izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do obrad nad wnioskiem p. Kaisera o oskarżenie hr. Badeniego z powodu zajść w parlamencie w listopadzie z. r. Socjalista Rieger zabiera głos w kwestji formalnej i oświadcza, że jego partja uważa rozprawę, która ma się teraz odbyć, za bezprzedmiotową, ponieważ izba już raz uchwaliła przekazać wniosek o oskarżenie hr. Badeniego specjalnej komisji — i domagał się, ażeby prezydent zarządził po prostu powtórny wybór komisji dla oskarżenia hr. Badeniego i przekazał tej komisji wniosek p. Kaisera. — Prezydent odpowiada, że żądanie takie sprzeciwia się regulaminowi.

Rozpoczyna się dyskusja nad wnioskiem Kaisera. Pierwszy mowca antisemita Kaiser, uzasadniając swój wniosek, powiada, że hr. Badeni popełnił tak wielką zbrodnię, że koniecznie trzeba go postawić jako oskarżonego przed właściwym trybunałem i wzywa większość, ażeby ponownie, tak jak w kwietniu b. r.. wniosek jego przyjęła. Domaga się tego pro ta przyzwoitość ze względu na ciężko znieważony parlamentaryzm, „chociaż — dodaje mowca — po Polakach, o których dowiadujemy się teraz, w jaki sposób oni zostali wybrani, nie możemy się właściwie spodziewać, żeby uczynili zadość wymaganiom parlamentaryzmu".

Następny mowca, dr. Pergelt, również wzywa większość, żeby wniosek przyjęła i przekazała go komisji i dodaje, że w ludności niemieckiej panuje teraz jeszcze większe rozgoryczenie, niż w r. 1848, a zostało ono wywołane rozporządzeniami językowemi i gwałtownemi zajściami w parlamencie w listopadzie roku zeszłym.

Po nim zabiera głos p. Türk.

Następnie przemawiał p. Tuerk (Schoenererowiec). Mowa jego była przeważnie humorystyczną. Dość przytoczyć wstęp jej. Mówca składa winę tego, co się dziś dzieje w Austrji na ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, a motywuje to temi słowy: Jak w starym testamencie Abraham zrodził Izaaka, a Izaak Jakóba, tak samo Dunajewski zrodził Bilińskiego, Biliński Jaworskiego, Jaworski Gołuchowskiego, Gołuchowski Badeniego, Badeni Abrahamowicza, a Abrahamowicz wszystko to, co się dzieje teraz w Austrji.

W ten sposób wypowiedzianą była cała mowa.

Po Tuerku przemawiał p. Bendel i postawił tylko te same frazesy, które już wypowiadano w izbie podczas pierwszej dyskusji nad tym wnioskiem.

Mowcy wygłaszali swe mowy przed zupełnie pustemi ławkami.

Na tem dyskusję przerwano i przystąpiono do obrad nad wnioskami o niesieniu pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Pod koniec posiedzenia p. ks. Scheicher zapytał prezydenta Fuchsa, dlaczego nie przeszkodził pojedynkowi dwóch posłów. Abstrahując już od tego,, że pojedynkowi sprzeciwia się ustawa, powinien *był* — zdaniem mowcy — przewodniczący jako katolik przeszkodzić czynowi potępionemu przez bulę papieską.

Podczas przemówienia p. Scheichera pp. Iro i Schoenerer wykrzykują: Cicho tam, to was popów nic nie obchodzi, to był pojedynek niemiecki.

Wskutek tych wykrzykników obaj szenererowcy wpadli w spór z p. Gregorigem i prześcigali się w miotaniu na siebie obelg.

Prezydent dr. Fuchs, oświadcza, iż nie byłby obowiązany odpowiadać na zapytanie p. Scheichera, to jednak, gdy tu odwołano się do jego uczuć katolickich stwierdzić musi, że starał się przeszkodzić pojedynkowi, ale bezskutecznie. Na tem o godzinie trzy kwadranse na 5 posiedzenie zakończono.

Następne posiedzenie w środę.

Wiedeń 10 listopada. Koło polskie i klub czeski wniosą na posiedzeniu w środę dwie równobrzmiące interpelacje w sprawie wydalania Słowian ze Szląska pruskiego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Paryż 9 listopada. Izba karna trybunału kasacyjnego postanowiła widocznie jak najszybciej przeprowadzić śledztwo w sprawie rewizji procesu Dreyfusa, ponieważ dzisiejsze posiedzenie, które rozpoczęło się było o godzinie 9. rano, przerwane zostało na krótki jeno czas, a jeszcze o godzinie 3. po południu dalej trwało. Przed południem i po południu przesłuchiwano byłego ministra wojny Cavaignac'a.

Paryż 10 listopada. Obiegają pogłoski, że trybunał kasacyjny postanowił na wypadek, gdyby zeznania 5 przesłuchanych ministrów wojny były ze sobą sprzeczne, wysłać do obecnego ministra wojny Freycineta komisję, celem odebrania odeń zeznań, które byłyby uważane jak decydujące. — Zakondykowany u Esterhazego list uchodzi za ważny dokument, gdyż papier listowy tego gatunku jest bardzo rzadki. W r. 1894 komisarz policji Cochefort — pomimo usilnych starań — nie zdołał znaleść takiego papieru w całym Paryżu.

Paryż 10 listopada. Słychać, że członek izby karnej trybunału kasacyjnego Athalin, przesłuchiwał wczoraj popołudniu ajenta tajnej policji, który miał dostarczyć pułkownikowi Henryemu owe *bordereau*, na podstawie którego skazano Dreyfusa,

Paryż 10 listopada. Minister marynarki Lockroy zaprzecza wiadomości, podanej przez dzienniki z Tulonu, o wrzekomych ruchach eskadry francuskiej na morzu Śródziemnem.

Paryż 10 listopada. Zapewniają, że pomiędzy zakondykowanemi u Esterhazyego papierami znaleziono list, napisany na takim samym papierze, jak znane *bordereau*.

Londyn 10 listopada. W mowie, wygłoszonej na bankiecie u lordmajora, oświadczył Salisbury wśród gromkich oklasków słuchaczy, że Anglja przyjęła zaproszenie do udziału w konferencji przeciw anarchistom. Minister nie żywi optymistycznych nadziei pod względem usiłowań ustawodawczych, gwoli zwalczania anarchizmu Z chęcią uczynimy jednak wszystko — dodał — co tylko będzie w tej mierze możebne. Następnie omawiał premier świetne rezultaty wypraw wojennych w Sudanie i Indjach, jak niemniej zadowalające wyniki zabiegów koncertu europejskiego na Krecie, gdzie przyrzeczenia, dotyczące wprowadzenia samorządu, istotnie spełnione zostały. Nie szczędził także dla admirałów słów uznania.

Niedawno temu — rzekł następnie — widzieliśmy wyłaniającą się przed nami grozę wojny europejskiej, rzecz jednak wzięła obrót szczęśliwy. Na chwilę zdawało się, że ona inaczej się ukształtuje, wszelakoż okazana przez Francję, wśród nader trudnych okoliczności wielka roztropność, jak niemniej zdrowy rozum ludzki, uchroniły Europę przed nader niebezpieczną burzą. Wojna nie była może tak bliską, jak to wówczas mniemały dzienniki, lecz te i inne refleksje, — które panowie łatwo pojmiecie, — zmusiły rząd do przedsięwzięcia środków ostrożności, iżby w danym razie Anglja nie została przez nagłe niebezpieczeństwo zaskoczoną.

Środki te zarządzono z wielką szykością i precyzją. Powiadają, że my chcemy zabrać Kretę lub Syrję, albo też proklamować nasz protektorat nad Egiptem. My jednak jesteśmy z teraźniejszego stanu rzeczy w Egipcie zupełnie zadowoleni i nie widzimy na razie przyczyny, aby go zmienić.

Madryt 10 listopada. Rząd hiszpański został zawiadomiony, że jacht „Hohenzollern", wiozący niemiecką parę cesarską, przypłynie 20 bm. do Kadyksu. Możebne jest, iż on się tam zatrzyma tylko gwoli zabrania nowych zapasów węgla. Obiega zresztą pogłoska, którą jedynie z wielką rezerwą przyjmować należy, że mianowicie ces. Wilhelm wstąpi także do Madrytu.

Stambuł 10 listopada. Jak zapewniają tutaj, nieprawdą jest, iżby Austro-Węgry i Niemcy wypowiedziały zgodę swoją na kandydaturę księcia Jerzego greckiego do gubernatorstwa na Krecie. Od chwili odwołania wojsk swoich z wyspy, nie uczestniczyło żadne z tych mocarstw, w jakikolwiek by to było sposób, w sprawach, dotyczących uregulowania przyszłego zarządu Krety.

Kanea 10 listopada. Do Szakira paszy wystosowano ultimatum, w którem oświadczono, że do 15 listopada muszą wszyscy oficerowie tureccy, żołnierze i żandarmi bez wyjątku, jak również stojące przed Sudą pancerniki wojenne, bezwarunkowo opuści wyspę. Wszystek turecki materjał wojenny pozostanie pod ochroną admirałów. Sztandary tureckie zostaną usunięte.

Londyn 10 listopada. Omawiając mowę Salisbury'ego na bankiecie u lorda-majora, pisze *Times*: Naszego honoru narodowego strzegą potężne siły, a więc nasze stanowisko w świecie, opinja, którą zdobyliśmy między narodami działalnością wybitną i wcale nieprzecenianą, wreszcie gotowość wystąpić w każdej chwili w obronie naszych interesów. Jedna zdobycz sprowadza za sobą drugą, więc też nawet ta część prasy niemieckiej, która traktuje nas nieprzyjaźnie, spostrzegła teraz, ze Anglja jest potężna na morzu, a zdolna także na kontynencie do prowadzenia wojny, że więc jest mocarstwem, z którem Niemcy mogłyby dążyć do porozumienia, jeśli nie wprost do formalnego przymierza.

Londyn 10 listopada. *Standart* sądząc po mowie Salisburyego, uważa sytuację za bardzo poważną, i zwraca uwagę na to, że Salisbury omijał starannie wdawanie się w wszelkie szczegóły.

Cała prasa również wyraża obawę groźnych konfliktów.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 listopada 1898 r.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Komorowski z Ghorobrowa. S. hr. Komorowski z Siekierzyc. T. hr. Grabowski z Gulanowa. J. Chorośnicki z Chorośnicy. E. Grossmann z Neuhütel. O. hr. Borkowska z Ponikwy. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. T. Unger z Poznania. B. Czajkowscy z Kowalówki. M. Piskur, major artylerji z Komarna. B. Matkowski z Załoziec. R. Schnitzer z Mostów Wielkich J. hr. Baworowski z Kotłowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Moysa Rosochacki z Rosochacza. J. Strumiłło z Krakowa. S. Piątkiewicz z Czerniowiec. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. J. Katay z Tryestu. M. Kollmann z Wiednia. K. Freudiger z Budapesztu. J. Tabiński z Nadwórny. Dyrektor G. Romer z Krakowa. A. Janiszewska z Rosji. Dr. M. Rosenman z Florisdorfu.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Nachodsky z Mostów. K. Bloch z Paryża. L. Paschka z Budapesztu. T. Baczyński z Borszczowa. J. Krzyżanowski z Halcza. J. Rejmański z Mościsk. J. Walter z Wiednia. E. Wildner z Mariascheim.

(45)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Z szeroko rozwartemi oczyma patrzyła na zwłoki syna, a potem z piersi jej wydarł się krzyk, który nie miał w sobie nic ludzkiego. Zrozpaczona załamywała ręce, a potem zarzuciła je na szyję basz-agi, splotła go niemi i uniosła. Nie uginając się pod ciężarem, odstraszając wzrokiem wszystkich, zaniosła zwłoki do swego namiotu. Bezkrwista twarz zabitego zwieszała się poza kaptur, po drugiej stronie wlokły się po ziemi ostrogi...

Belkassem nie brał udziału w bitwie. Jego zamiarem było, wypuścić najpierw samych Dżuadów do walki, aby potem, gdy sytuacja stanie się dla nich niekorzystną, wystąpić jako wybawiciel tych, których rozsądek popadł w wątpliwość. Nakazał swym Khuanom zachowanie wyczekującego i biernego stanowiska, które jenerałowi Cèrez wydało się tak zagadkowem i niepokojącem. Belkassem miał właśnie zamiar zabrać się uroczyście do modlitwy, gdy hałas powstały wszędzie zwiastował mu przerażającą nowinę. Uśmiechnął się, gdyż nowina ta była dla niego szczęśliwą. Doniesiono mu zarazem, że Bumezzag oświadczył, iż pragnie przewieść zwłoki brata do quałay Beni-Abbesów, aby spoczął tam przy tych, których kochał. Wskutek śmierci Mokraniego i odjazdu Bumezzaga zyskiwał synowiec Szeich-el-Haddada wolne pole działania w celu zaspokojenia swej ambicji i swej zemsty.

Długo czekał, aby przyszedł któryś z Dżuadów i zawiadomił go urzędownie o śmierci basz-agi. Ale, czy to runięcie ich nadziei ożywiło starą nienawiść Uled-Mokranów do narzuconych im siłą losu sprzymierzeńców, czy to w ogólnem przerażeniu i zgrozie nikt nie pomyślał o komunikowaniu podobnej wieści, dość, że minął dzień cały, a nie przyszedł nikt.

Chwila przeprowadzenia zwłok zbliżała się i Belkassem powiedział sobie, że musi tam być, gdyż inaczej zaszkodzi swej powadze. Przybrany w uroczyste szaty w otoczeniu całego sztabu Mokaddanów udał się do duaru.

Zasłony namiotu basz-agi były odrzucone, a zwłoki owinięte w białe płótno spoczywały na dywanie. Jak przepisywał zakon, murzynki i stare kobiety, nazywające się „adszaaiz" obmyły je starannie. Otwory uszu, nosa i usta zamknięte były watą z kamforą, płótno było zlane wonnościami.

Dwa szeregi płaczek otaczały zmarłego. Ramiona ich obwieszone były tkaniną z sierści wielbłądziej i kawałkami płótna z namiotu na znak żałoby. Twarze ich tonęły we łzach, podrapane paznogciami i zabrudzone potem i krwią.

Przed namiotem trzymał murzyn ulubionego konia basz-agi. Niespokojny wskutek natłoku ludzi, płaczu i długiego czekania, podnosił głowę, nastawiał uszy i rżał w kierunku namiotu swego pana tak, jakby chciał przywołać jeźdźca. Broń basz-agi, jego jatagan, pistolety i ostrogi wisiały przy siodle i wydawały odgłos przy każdem poruszeniu się konia tak, jakby za chwilę miała się rozpocząć jazda.

Widząc zbliżającego się dowódcę Khuanów i jego mokkademów płaczki podwoiły swe jęki. Niektóre z nich raniły sobie twarze skorupami. Cisnęły się dokoła zwłok, jakby chodziło o obronę ich przed jakimś nieprzyjacielem, który je chciał zabierać. Belkassem musiał je gwałtem odsuwać na bok, aby się mógł zbliżyć do zmarłego.

Tradycja przepisywała, aby ukląkł i złożył na czole pocałunek braterski, jaki mahometanie dają temu, który powraca do Boga. Był pewny, że duch władcy chwili opuścił sztywne ciało, gdyż blade czoło nie poruszyło się za dotknięciem ust chytrego wroga.

Przygotowanie do eksportacji ukończono. Oczy wszystkich skierowały się ku namiotowi kobiet, na znak, iż oczekiwano, że ten się teraz otworzy. Rzeczywiście odrzucono zasłonę wszystkie murzynki i niewolnice, znajdujące się w duarze, wyszły w długiej procesji i stanęły naprzeciwko płaczek. Te dwie grupy żałobnic zaczęły teraz na pół śpiewając odmawiać zwykłą formułkę.

— Gdzie on jest? — pytały niewolnice. — Broń jego przyszła, ale on nie przyszedł. Pałasz jego przyszedł, ale on nie przyszedł, ostrogi jego przyszły, ale on nie przyszedł, koń jego przyszedł, ale on nie przyszedł... Gdzie on jest?

Na to odpowiedziały płaczki:

— Powiadają, że umarł w dniu dla niego wyznaczonym. Trafiony między brwi. Był on morzem kuskusu, był morzem prochu, wojownikiem Boga, władcą chwili. Walczył za swoich, i umarł w dniu dla niego wyznaczonym.

Nastała potem pauza, podczas której słychać było rżenie konia i daleko za namiotami szczekanie psów. Teraz zaczęły wołać obydwa chóry:

— Nie, nie umarł! Zobaczymy go gdzieindziej! Nie umarł! Dusza jego jest u Boga!

W tem miejscu odsunięto zasłony jeszcze więcej i powolnym krokiem, oświetlona ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, wyszła z namiotu matka basz-agi.

Oczy jej były suche, usta jej nabrały znowu rozkazującego wyrazu. Nie patrzyła ani na płaczki ani na Dżuadów i tłumy wojowników, które cisnęły się u stóp tarasu. Przyszła do swego syna, aby z nim pomówić raz jeszcze. Doszła aż do stóp zmarłego, stanęła i patrzyła nań w milczeniu.

— O mój synu — zaczęła wreszcie — podszedłeś mnie! Ja kiedyś otworzyłam twoje oczy, twym obowiązkiem było zamknąć moje. Podszedłeś mnie!

Zwróciła pełne wyrzutu oczy na zwłoki, co widząc chóry zawiodły z płaczem:

— Nie oskarżaj go, matko, nie oskarżaj! Jeżeli poszedł, to tylko dlatego, że go odwołano!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołndn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudnin, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.